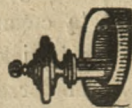


OPIEKUN KATOLICKI

Nr 101.



W pracy i oświacie, przyszłość nasza!



Rok XIV.

Bytom (Beuthen O.S.) dnia 31 grudnia 1887.

Opiekun Katolicki wychodzi co środę i sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach jak i dla miejscowych 1 markę; w Austrii z przesyłką 75 cent.; w Ameryce 1/2 dolara. Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcyja lub Ekspedycyja „Opiekuna Katolickiego“ w Bytomiu (Beuthen O.S.) Dyngesstrasse 27. Za ogłoszenia płaci się od wiersza petytowego lub zajętego miejsca 20 fen.

Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycyja w miejscu, jako też i w Wroclawiu Rudolf Mosse oraz Haasenstein & Vogler w Berlinie i Hamburgu. — W Warszawie Rajchman i Frencler, ulica Senatorska Nr. 18. — W Frankfurcie n. M. Daube & Co. — W Paryżu i na całą Francją A. Sławiński Paris, Rue Véseléy Nr. 3. W Berlinie E. Wollny. Rękopisma nadesłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Czas już największy zapisywać sobie na pocztach i w znanych agenturach naszych „Opiekuna Katolickiego“, który jak dotąd tak i nadal kosztować będzie kwartalnie tylko jedną markę.

Przyszłym numerem powitamy już rok nowy, a mamy nadzieję, że zarazem powitamy licznych naszych dawnych i nowych prenumeratorów, co daj Boże!

Gdyby to wiedzieli oddaleni od nas Bracia, w jak trudnych warunkach przegrodzi nam tu na Górnym Ślązku pracować, zapewneby nas inaczej, a choćby tylko — liczną prenumeratą wspierali.

W pierwszych dniach stycznia roku przyszłego, otrzymają nasi Szanowni Czytelnicy jako premią, bezpłatnie, piękny „Kalendarz ścienny na rok 1888.

DO

naszych Przyjaciół i Czytelników.

Z numerem obecnym zamykamy ostatni kwartał kończącego się roku. Dla tego uważaliśmy za obowiązek raz jeszcze zwrócić się do Szanownych Czytelników naszych, tem więcej, iż przekonaliśmy się znów aż nadto, jakie to trzeba przechodzić pismu polskiemu na Górnym Ślązku trudności, aby ono z zadowoleniem swych czytelników wychodzić mogło. Pod tym względem, niestety, jesteśmy bogatsi o jedno smutne doświadczenie — co nam chyba będzie nową przestro-

Lepsza chuda zgoda, niż tłusty proces.

Na stoku wzgórza podkarpackiego żyło sobie dwóch gospodarzy Jakób Pięta i Piotr Miętus, z których każdy uprawiał swoje schede. Dąb odwieczny odgraniczał od siebie dwa pola sąsiadów. Obydwaj gospodarze, którzy byli kumotrami, żyli w najlepszej zgodzie i często widać ich było siedzących w cieniu starego dębu i rozprawiających, tak jak to na wsi i gdzieindziej też się dzieje, o pogodzie, o deszczu itp.

Ale razu pewnego zerwała się szalona burza, która dąb z trzaskiem obaliła; piękny staruszek pniem swym i gałęziami zakrył oba graniczące pola. Dopóki jeszcze dąb stał, to nikt nie naruszał prawa jego własności; ale teraz po upadku któż go odziedziczy?

— Dąb do mnie należy, — rzecze Jakób, — pień i gałęzie leżą na moim gruncie, ja więc go sobie zabiorę.

— A właśnie, że ja go zatrzymam sobie, gdyż korzenie tkwią w moim gruncie, — odpowiada Piotr, — jeżeli się go tylko tkniesz, to biada!

I poszli obaj gospodarze poradzić się starego Wojciecha najmędrszego ze wsi, który tak im sprawę wyłożył:

— Dopóki dąb stał, to każdy z was zbierał te żołędzie co spadły na własny grunt; teraz zaś

gą, abyśmy, nie oglądając się bynajmniej na nieprzyjazne nam żywioły, bądź co bądź wytrwali wiernie na dotychczasowym stanowisku. Każdy, kto się nad tem stanowiskiem naszej prasy na Górnym Ślązku nieco bliżej zastanowił, przyzna, iż jest ono połączone z niemałymi trudnościami, które, aby zwalczyć, na to potrzeba nie tylko dobrej woli i chęci, ale oraz niezłomowanej wytrwałości — i obok tego gorącego poparcia ze strony swych czytelników. Dla tego niczem niezrażeni, ufając nie tylko w swe własne siły, ale przede wszystkim w szczerą pomoc i poparcie Czytelników naszych, starać się będziemy gorliwie, aby „Opiekun Katolicki“ odpowiadał i nadal godnie swemu programowi, to jest: aby wszędzie i zawsze stawał w obronie naszej wiary świętej, w obronie naszego świętego Kościoła katolickiego — a niemniej także w obronie ukochanego języka ojczystego, polskiego.

Z takim niezachwianem postanowieniem i mocnem przedsięwzięciem, mimo tych lub owych trudności bądź co bądź spełniając to zadanie, zamykamy czteronasty rocznik naszego pisma. Nie zbyt to wielki zakres dotychczasowego działania naszego — w każdym przecie razie sądzimy, iż zrobiliśmy co było w naszej mocy — iż pracowaliśmy wytrwale dla dobra naszego ukochanego ludu górnośląskiego. O ile zaś zadaniu naszemu podołaliśmy, niechaj Czytelnicy zechcą sami osądzić. W każdym razie co do niespełnienia z naszej strony przyjętych na siebie obowiązków nie robi nam sumienie żadnych wyrzutów.

gdy runął podzielcie się drzewem, tak jakcie się dzielili owocem.

Ale umysły zanadto były wzburzone, aby tej rady usłuchać.

— Bajecie Wojciechu, — z przekąsem odezwał się Jakób.

— Chcecie się prawować? — odpowiada Wojciech, — owszem, ale uprzedzam was, że straciecie na tym, cztery razy tyle, co drzewo warte.

— Wojciechu, — kolejno odpiera Piotr, — chociażbyśmy stracili i cztery razy tyle co to drzewo warte, to zapłacić mamy ezem, a nie będziemy was o nie prosili.

I rozłączyli się wszyscy, a nasi dwaj gospodarze z postanowieniem rozpoczęcia procesu. Pomiędzy adwokatami okolicznymi jeden zwłaszcza był bardzo wymowny. Ten, co go dostał na obronę, mógł być zupełnie pewnym zwycięstwa. Nasi dwaj wieśniacy mieli myśl tę samą; Jakób, zwinniejszy, stanął pierwszy na miejscu. Widząc go wchodzącego do bióra, sławy adwokat, od stóp do głów zmierzył swego klienta:

— Poczciwy człowieku, czem wam mogę służyć?

— Panie adwokacie, — odrzekł Jakób, — chodzi tu o sprawę między dwoma sąsiadami.

— Ach! rzecze adwokat, — nie dziwię się.

Tak tedy „Opiekun“ nasz, dzięki Bogu, z następującym numerem rozpoczyna piętnasty rocznik. Witamy go, jak witamy wkrótce rozpoczynający się Nowy Rok, w tej nadziei, iż będzie on dla Braci naszych i dla nas zwiastunem lepszych czasów.

Pismo polskie toć to dziś po modlitwie i kościele jedyna prawie strawa duchowna dla Naszych. Trzymajmy się więc tych pism wszelkimi siłami i starajmy się, aby je czytywał każdy z naszych znajomych. Kto pism polskich nie czyta, ten odpada od naszego życia, od naszych wspólnych starań, od naszej pracy na ratunek naszego mienia i szczęścia. Taki będzie wnet, jak gałąź od drzewa odłamana i życie w nim zagaśnie, w oświacie się zacofa i sam przepadnie.

„Opiekun Katolicki“ poczawszy od Nowego Roku, będzie się starał nie tylko wychodzić jak najregularniej, ale nadto zajmującymi i pouczającymi artykułami pragnie sobie pozyskać nowych zwolenników.

Dalej-że tedy Bracia kochani do dzieła: zbierzcie się wszyscy pod sztandarem naszego „Opiekuna Katolickiego“, którego niezmiennem było, jest i będzie godłem:

„Za świętą wiarę naszą i nasz język ukochany!“
Dajcież tego dowody, iż stoicie przy nas, w tej walce, przez liczne zapisywania naszego pisma, a może to każdy tem łatwiej, iż cena 1 marki za kwartał czyni dla każdego przystępną przedpłatę.

Dałby Bóg, aby głos nasz trafił do serc i przekonał nie tylko wszystkich Braci Górnoślązaków, ale aby rozległszy się także daleko po za granicami naszego Górnego Ślązka,

Co dzień przecie mamy skargi o mur graniczny.

— Opowiedzcie mi waszą sprawę.
Jakób: — Pomiędzy moim polem a polem Piotra Miętusa stał dąb jak Matuzalem stary, który teraz burza na moje pole obaliła.

Adwokat: nie potrzebujecie więcej mówić Jakóbie. Dąb jest waszym. Przez to, że upadł na wasze pole uznał was on swoim właścicielem, Gdyby zamiast dębu grad spadł na waszą ziemię, czyżby się o niego Piotr dopomniął? Wasza sprawa jest doskonała i nie możecie przegrać procesu. Idźcie do domu i spijcie spokojnie.

Jakób zaledwie wyszedł z bióra adwokata gdy w kilka minut wszedł po nim Piotr Miętus aby swą sprawę adwokatowi poruczyć.

— I cóż poczciwy człowieku, czego żądacie?

Piotr: — Pomiędzy moim polem a sąsiada stał dąb który teraz burza obaliła.

Adwokat: i na którą stronę upadł?

Piotr: — Ponieważ ja mieszkam na północ a mój sąsiad na południe, więc wicher dąb na jego stronę obalił, ale w moim gruncie tkwią wszystkie korzenie.

Adwokat: — Już dobrze. Drzewo należy do tego, który je żywił, tak jak dziecko należy do ojca. Twoja sprawa doskonała lecz żalujębardzo, że nie mogę się jej podjąć; ale dam ci polecenie do jednego z mych kolegów, na którego tak jak na mnie liczyć możesz.

Świadczył z jednej strony o niestrudzonej pracy naszej; na polu religijnem i narodowem, z drugiej zaś o zasłużonem dla nas uznaniu.

Na tem kończąc, zasyłamy przy rozpoczęciu się Nowego Roku wszystkim Braciom, Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma szczerem sercem staropolskie:

„Szcześć Boże!”

REDAKCJA

Bytom dnia 30 grudnia

W ostatnim czasie nie tylko, że nie nadeszła z nikąd wiadomość niepokojąca, ale przeciwnie nadchodzą doniesienia, które zapowiadają, że się ma jako tako ku zgodzie.

Zdaje się, że w Londynie dokładają starania, aby do porozumienia i zgody między Rosją a Austrią doprowadzić. Angielscy ministrowie zapraszają do siebie posłów zagranicznych i z tymi się naradzają. Krótco przed samymi świętami zaś wysłano wysokiego dyplomata angielskiego do Petersburga z listami od samej królowej angielskiej tak do cara jak i do carowej, a w listach tych przedstawiano niebezpieczeństwo wojny i potrzebę zgody i pokoju. Na co się to przyda, to później dopiero się pokaże.

We Wiedniu przekonują się przecież, że Rosya już więcej wojska ku granicy nie posłała, a co jeszcze ważniejsza, Rosya zapowiada, że gdzie ściągnie rekrutów, to wysłużonych żołnierzy puści do domu, a więc do wojny pułków swoich uzupełniać nie chce.

Tymczasem są to dotąd tylko słowa i czekać trzeba, co się dalej stanie. A i to też zważyć trzeba, że teraz mróz i śnieg, więc źle z wojną poczynać.

Koburczykowi poczynają teraz mocno deptać po piętach, żeby sobie z Bułgarią poszedł, bo sądzą powszechnie, że o niego cała ta sprawa poszła i on tego zamieszania narobił. Do tego czasu jakoś on się wynosić nie myśli.

I chwytając za pióro pisze szybko list, składa go i oddaje klientowi. — Zanieście list temu adwokatowi, bądźcie pewni, że was chętnie przyjmie.

Skoro wyszedł za drzwi, zaczął Piotr medytować:

— Powiada, że moja sprawa dobra, a nie chce się jej podjąć! To coś nieczystego! Gdybym tak list otworzył? — Skoro miał tę pokusę to też jej i uległ. Otworzył więc list i przeczytał: Kochany i łaskawy Kolego!

Dwie zwierzyny wyszły z lasu; podejmują się obkubać jedną, a posyłam ci drugą, możesz upiec lub uwędzić, podług twójgo smaku i apetytu. Oprócz tego odstępuję ci połowę drzewa, abys miał na czem ugotować. Z pozdrowieniem N. N.

— Ach! ach! — rzecze do siebie Piotr, — to my jesteśmy tą zwierzyną, która ma iść na rożen adwokatów. Wojciech miał rację. Jak to zawsze dobrze starszych usłuchać.

Podczas gdy tak do siebie gadał spotkał się nos w nos z Jakóbem, który nadęty słowami adwokata, chciał przejść mimo, nie patrząc nawet na Piotra.

— Oh! — zawołał Piotr, — jakoś bardzo prędko przechodzisz. Chociaż jesteśmy w procesie, to jednak nie potrzebujemy się boczyć; mam tutaj list, który cię tak samo jak mnie obchodzić będzie. Ale wejźmy do gościńca, zapraszam cię na szklanekę piwa kumotrze.

Skoro jedną wypróżnili, wysiada Piotr list czyta. Jakże przedstawić zdziwienie Jakóba!.....

— Tak to? więc adwokaci nas skubią! — krzyknął Jakób, — a jeszcze do tego tak się z nas nasmiewają. Trzymajmy się zatem sądu Wojciecha, i zostanmy przyjaciółmi i kumotrami, tak jak przedtem.

Potem wypili pod drugą, a może nawet trzecią i wyszli z gościńca pod rękę. Adwokat zaś dowiedziawszy się o tem — nie mało się gniewał iż on właśnie przez zwierzynę został obkubanym,

Gusła za lekarstwo.

Krzysztof Kolumb, odkrywca Amerykę czyli ściślej, wyspy na morzu Antylskim położone, polecił jałmużnikowi floty opisać w oddzielnym pamiętniku obyczaje mieszkańców wyspy Hispanioli, dzisiejszej Sain-Domingo. Pamiętnik ten pomieszczony jest w życiorysie Kolumba napisanym przez jego syna. Poniżej przytaczamy ustęp, w którym kanonik don Roman (tak się nazywał jałmużnik) opisuje w jaki sposób wykonywano medycynę praktyczną u ludów. Ustęp ten porównany z opisami dzisiejszych podróżników przekonywa, że medycyna u ludów dzikich nie postąpiła, — to co było przed wiekami, dziś trwa w całej swej skamieniałej sile.

Skoro który z nich zachoruje, lekarz Bohuty idzie go odwiedzić, przedtem jednak czyni pewne przygotowania, a mianowicie wypycha sobie w nos proszek rośliny cogioba, od czego mu twarz sinieje i głowa się zawraca jak pijanemu, tak że prawi niestworzone brednie. Indyanie są przekonani, że lekarz rozmawia wtedy z bogiem Cemis, od którego dowiaduje się o przyczynie choroby pacyenta. Nakoniec wychodząc czerni sobie twarz i ręce węglem utartym z lojem, bierze małą kostkę lub kawałek mięsa, i obwinawszy je w płatek, kładzie w usta. Wchodzi potem do chaty chorego, siada z powagą i wszyscy słuchają. Dzieci wyprawia z chaty z obawy, żeby mu nie przerywały, i pozwala zostać tylko dwom osobom. Bierze potem kilka roślin, wyciska z nich sok, zbliża się do chorego, który siedzi na ziemi, i obchodząc go kilka razy w koło, dotyka jego ud goleni i stóp, pociągając je mocno, jak gdyby je chciał powyrywać. Potem idzie do drzwi chaty, zamyka je, przemawia do nich, każe im iść na górę, do morza lub gdzie im się podoba. Na zakończenie tej przemowy dmucha na drzwi, potem zamyka usta, kładzie ręce jedną w drugą, chucha w nie dla rozgrzania, udaje, że drży od zimna poczem dotyka ustami głowy lub ramion chorego, wysysając niby chorobę. Potem zaczyna się kręcić, wykrzywiać twarz, jak gdyby jadł coś gorzkiego, pluje w ręce, wyjmaje z ust kość lub kamień które tam włożył, i pokazując go choremu, powiada mu, że choroba jego pochodzi ztąd, że jadł niezdrowe rzeczy, że jego bóg domowy (Cemis) ukarał go za to, że się do niego nie modlił, że mu nie ofiarował jakiej rzeczy, którą mu obiecał.

Ciecie! Ciecie! Ciecicie!

(Nadesłano.)

„Co też to drugi człowiek ma za naturę taką, iż koniecznie pociąga do wódki,” rzekł Jakób Motala do Jędrzeja Pomagały, gdy sobie jednego razu kazali dać piwa w domu zajezdnym podczas jarmarku; „okazuje on niby przez to, swą serdeczną przyjaźń, ale cóż po takiej przyjaźni, która się bez pijaństwa obyć nie może. Sprawiedliwie wam powiadam Jędrzeju, że taki pociągacz czasem i najpocciwszego człowieka skusi, a jest nie mało takich pociągaczów. Nigdy ja nie zapamięnę tego przytrafunku, jaki się stał jednemu gospodarzowi. Wyścieś go prawda nie znali, bo on nie z tych stron, ale wiercie mi, iż to był chłop, jak mówią z flakami pocciwy, pijaństwa nie cierpiał tak, jak wy, a przecież się upił. Opowiem wam ten przytrafunek, bo jest po prawdzie i śmieszny a może nie jednemu być przestroga. Nie jest człowiek w człowieka, jak wicie, chociaż na przykład w gospodarstwie tamten to, ten owo szczególnie sobie upodoba. Otóż gospodarz o którym mówię, miał szczególniejsze upodobanie w koniach, a osobliwie w koniach swego chowu. Nie mógł on się nacieszyć, kiedy mu się jakie zgrabne uległo źrebiątko. — „Jak wy to zawsze macie co powiedzieć,” odezwał się Jędrzej Pomagała. — „No, tylko pozwólcie” rzekł Jakób, „aż skończę. Jednego razu, gdy ów gospodarz miał takie źrebiątko, i chciał aby się klacz przesła, i źrebiątko także się też przeszło, wybrał się na tejsze klaczy do kościola w niedzielę, ile, że dobrze nosiła i była dosko-

Podaje potem kość lub kamień choremu, który je chowa z wielkiem poszanowaniem. Indyanie przypisują tym kamieniom cudowne własności, obwijają je w bawełnę i przynoszą im owoce, jak gdyby kamienie mogły je pożywać.

Tak się leczą dzicy Indyanie, żyjący jeszcze w pogaństwie! Rozsądny człowiek lituje się nad tą ciemnotą, a nawet zwyczajny niewykształcony człowiek wdrygnie ramionami, słysząc o takich niedorzecznych środkach, jakich guślarz indyjski używa na wyzdrowienie chorego, a które to środki żadną miarą pomódz nie mogą.

(Dokończenie nastąpi.)

Przegląd polityczny.

NIEMCY.

Berlin. Prawo o podwyższeniu cel od zboża zagranicznego otrzymało już zatwierdzenie cesarskie i lada dzień ogłoszone będzie w gazecie urzędowej, jako obowiązujące.

— Pod względem politycznego położenia między Austrią i Niemcami z jednej, a Rosją z drugiej strony, jedna z gazet berlińskich dowiada się, jak twierdzi z najpewniejszego źródła że oba pierwsze mocarstwa postanowiły koniec położyć detychczasowej niepewności i udać się do Petersburga z odpowiedniami przedstawieniami.

Co do tychże słyhać, że tak Niemcy jak i Austrya mają dać carowi zaręczenie, jako nie będą mu w niczem przeszkadzały przy załatwieniu po swej myśli sprawy bułgarskiej.

W tym celu ze strony niemieckiej ambasador v. Schweinitz zawioził już carowi do Petersburga własnoręczny list od cesarza Wilhelma, ze strony zaś Austrii wysłany być ma do Petersburga arcyksiążę.

ZIEMIE POLSKIE.

W Krakowie wychodząca gazeta „Czas“ tak pisze o obecnem położeniu rzeczy.

„Wojna w każdym razie jest rzeczą zbyt ważną, aby samo przypuszczenie, iż do niej przyjdzie może, nie miało spowodować ludzi do głębokiego zastanowienia.

„A z tego właśnie powodu możemy być spokojni, bo o pokoju i wojnie rozstrzyga ostatecznie sam cesarz, którego należyta rozwaga w każdym przypadku, jako też dbałość o dobro swych ludów aż nadto jest znana.

„Wszyscy więc mogą być pewni tego, że wola cesarska nie tak łatwo da się nakłonić do wojny, chyba że jakieś nadzwyczajne, a nie dające się uniknąć okoliczności zmuszą go do niej.

„Rozprawy zatem o ręce Austrii z pewnością nie wywoła sama, ale z drugiej strony nie uchyli się od niej, jeżeli tego nieodzowna okaże się potrzeba i wojny żadną miarą nie będzie można uniknąć.

nałą do wierzchu. Uważcież sobie, gdy dojeżdżał do miasta, gdzie miał parafię, napotyka swego kumotra, z którym się już szesnaście lat nie widział, a ten kumotr był jedym z takich pociągaczów, o jakich wam dopiero nadmieniałem. Nu i cóż się robi? jak go tylko zobaczył tenże kumotr i to jeszcze na tak pięknej klaczy, na głos z radości zawołał: „O jak się macie drogi kumoterku! jak się macie kochany Walenty! jak się macie! a wasza zdrowa? a dzieciuszki wasze żyją?” „Tak, jak o mnie dbacie,” odpowie Walenty, „zdrowiśmy z łaski Pana Boga.“ Podali sobie potem ręce i szczerze się przywitani. Ale dla takich, jak on napotkany kumotr, mało świadczyło to przywitanie; przeto rzekł: „Jabym był do was wyboczył, tylko, że jadę z żydem i ze skórami, więc mi nie na rękę; właśnie tu teraz popasam w gościńcu, a żyd odwiedza tutejszych żydów. Wstąpcie tu trochę kumoterku, bo cóż nam to za przywitanie pod gołem niebem? a bośmy to jacy? wstąpcie! przecież musimy wypić, kiedyśmy się tak dawno nie widzieli.“ Nie zdawało się Walentemu do gościńca wstępować, bo i czas na nabożeństwo się zbliżał i pomyślał sobie w duszy: ten mój podróżny kumoterka bedajnie się coś popsuł w swej terażniejszej okolicy, kiedy się z żydami po drogach włóczy, nie zwyczajając nawet na świętą niedzielę; ale gdy on zaczął natarczywie naglić, tedy aby się natęstwa czem prędzej pozbyć, wstąpił do gościńca na chwilkę. Skoro wszedł, a tu siedzi trzeci kumotr przy kieliszku wódki, z którym podróżny już był zaczął zapijać. Kazał mu zaraz przypić do Walentego, którego wprowadził, i Walent

ROSYA.

Petersburg. O zaburzeniach akademików po uniwersytetach rosyjskich nareszcie odzywa się także gazeta urzędowa w tych słowach.

„W ubiegłym tygodniu nadchodzący doniesienia z Charkowa, z Odessy i z Kazania o rozruchach, jakie były zaszyły między młodzieżą tamtejszych wyższych zakładów naukowych.

„W Charkowie uczniowie oddziału technologicznego odbywali publiczne zgromadzenia, wypowiadając posłuszeństwo swej władzy. Dnia 15 b. m. około trzydziestu akademików nagle podczas wykładu profesora opuścili salę połączyli się ze zgromadzonemi na ulicy uczniami wydziału technologicznego i weterynaryi i z niemi pospół powrócili znow przed gmach uniwersytecki, powybijali wszystkie szyby pierwszego piętra.

„W Odessie akademicy także urządzili wiec, na którym z krzykiem i hałasem domagali się zniesienia tych praw, jakim obecnie podlegają wszystkie uniwersytety rosyjskie.

„W Kazaniu akademicy i słuchacze wydziału weterynaryi tak samo, jak i w powyższej wymienionych uniwersytetach odbywali tłumne i hałaśliwe wiece, by zaprotestować przeciw istniejącym prawom uniwersyteckim.

„Skutkiem tego wszystkie akademie zamknięte zostały na czas jeszcze nie oznaczony.“

Tego jednakże gazeta urzędowa nie powiada, że prawie wszystkich akademików kozacy nahajkami zapędzili do więzienia.

— W Dubnie na Wołyniu wybuchł przedwczoraj pożar w mieszkaniu i kancelaryi inżyniera tamtejszej fortecy; ogień zniszczył przechowywane tamże plany i dokumenty. Pod zarzutem podpalenia aresztowano tamże kilka osób.

AUSTRYA.

Wiedeń. Redaktorów wszystkich gazet wiedeńskich wezwał do siebie pierwszy prokurator i przypomniał im, że ponieważ czasy wydają się zbyt poważnymi, nie wolno gazetom pod surową odpowiedzialnością nic pisać o przewożeniu wojsk.

— Cztery pułki piechoty, pochodzące z Galicyi, a stojące załogą w Wiedniu, otrzymały rozkaz, żeby przygotowały się do wymarszu. Mają one wrócić co prędzej do Galicyi, żeby tam nowym rekrutym uzupełnić swoje szeregi.

Oprócz tego wczoraj rano generał odnośny odbył inspekcję nad pewną częścią artyleryi, która też ma wyruszyć niebawem do Galicyi. Słychać także i to, iż żołnierze puszczeni za urlopem, otrzymali rozkaz, żeby natychmiast wrócili pod chorągiew.

Pokazuje się z tego, że Austryak rzecz bierze na serio i gotuje się na wszelki wypadek.

BULGARYJA.

Dni ks. Ferdynanda w Bułgarii zdają się być policzone, przynajmniej donoszą dzienniki, że

po wielu ceremoniach dał się nakłonić do tej kolejki, zastrzegając sobie, iż ona będzie dla niego na dziś pierwsza i ostatnia. — A niech was też sto maćków weźmie! zawołał podróżny; „takeście to teraz zeskapieli; przecie ja myślę, że wy też dać każecie.“ — „Dać, to dam,“ odpowiedział Walenty; „jeno mnie uwolnijcie, abym sam mojej porcyi już nie spełniał, bo i do kościoła czas.“ — „Adyć dopiero dzwonił,“ odezwał się trzeci. — „Ej! cóż się mamy długo umawiać,“ rzekł nareszcie podróżny; „wodę warzyć, woda będzie, jak żydzi powiadają; wiecie co, moi kumoterkowie, kopę lat was obydwoch nie widziałem; kto wie, kiedy się znowu zobaczymy; pewno już potem nie będziemy tak młodzi, jak dziś; wypijmy! adyć to wszystko nasze na tym mizernym świecie. Gościnnie! wlej jano Waspani jeszcze.“ — „Niech wleje,“ odpowiedział Walenty, „i to za mój pieniądz; bo jakem obiecał, tak dotrzymam, tylko mnie nie zmuszajcie do pełnego.“ — Ale gdzie tam, nie chcieli kumoterkowie Walentego popuścić, musiał wszystko wypić i jeszcze trzeciej kolejki nie ladajako spróbować; jednym słowem, ledwie mu się udało wymknąć z tego towarzystwa.

Kontent, że się wymknął, zostawił pod szopą w podwórku u znajomego sobie mieszczaństwa swą klacz z żrebięciem, a pospieszył do Kościoła. Ale jeno uwajajcie, bo się w kościele straszna historia zrodziła! Kiedy on przybył do kościoła, już było po nauce i już się rozpoczęła summa, jak się temu przynależy. Stanąwszy w tłoku ludzi przy wielkich drzwiach, zaczęła mu w głowie szmerać gorzalka, zaczęło mu się po

należy się lada dnia spodziewać wyjazdu księcia z Sofii. W Petersburgu obiegła już pogłoska i cieszono się z niej bardzo, że ks. Koburski abdykował, tymczasem nowe doniesienia nie potwierdziły czyli raczej zadaly klam tym pogłoskom. Prasa petersburska podnosi, że gdyby nawet taka wiadomość się potwierdziła, nie usunęłaby żadną miarą trudności, bo nie chodzi w sprawie bułgarskiej jedynie o osobistość, ale o cały porządek. Tam wyjazd księcia Ferdynanda z Sofii nie zatagodził obecnego napięcia pomiędzy Rosyą a Austryą, ponieważ wzmacnianie załóg rosyjskich na pograniczu austriackim nie dają do innego celu, jeno do wywarcia nacisku na Austryę, by ona na żądanie rosyjskie się zgodziła. Czy jednakże Rosya cel swój osiągnie, o tem przesądzać nie będziemy. „Berl. B. Ztg.“ zaś stara się udowodnić, że w okrzykaną miłość pokoju ze strony Rosyi wierzyć nie można; Rosya zagraża bezustannie pokojowi europejskiemu, zasadą jej jest ciągle niepokoić świat, na tej drodze postępuje Rosya od 100 lat w polityce wschodniej. Austrya oświadczyła niejednokrotnie, że uznaje niektóre usprawiedliwione interesa Rosyi w Bułgarii, ale Rosya nie zadawalnia się tem, jej dążeniem jest opanowanie Konstantynopola, za czem pójdzie posiadanie półwyspu bałkańskiego i Azyi mniejszej, jako kraju położonego nad morzem czarnem, które jest morzem rosyjskiem. Skoro Rosya posiędzie półwysep bałkański, natenczas jest byt monarchii austro-węgierskiej jedynie sprawą czasu.

Europa może jedynie — tak kończy „B. B. Ztg.“ — wspólnie na Rosyę wymierzonym ciosem, któryby Rosyę na całe generacye ubezwładnił, zniweczył jej zachcianki. Na takie przedsięwzięcie nadszedł czas, ale Rosya pojmuje położenie i nie dąży do wojny, tylko starać się będzie na razie o utrzymanie pokoju, tem bardziej że na poparcie Francyi liczyć nie może.“

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Bytom. Nareszcie, zima zawitała do nas w całej pełni. Śnieg od kilku dni pada i szykuje się od tak wielu upragniona dobra sanna. — Szczęściem, że nie mamy zbyt ostrych mrozów, co byłoby dla naszych biednych tem więcej dotkliwszym w ich pracach, którą obecnie wszędzie znajdują.

— Od 18 listopada otrzymuje tu darmo dziennie 300 biednych dzieci ciepłe śniadanie, jak i wielu biednych w tak zwanym zakładzie „Suppenanstalt.“ W tym celu zamożniejsi składają ofiary.

† Szarlej. Zawalił się tu szyb „Georg“ lecz szczęściem nie było żadnego wypadku.

□ Królewska Huta. Pozwól Szanowna Redakcyo, że z kończącym się rokiem proszę o zamieszczenie słów kilka, z którymi załączam prośbę

głowie macić; ogarnęła go jakaś słabość, bo też i parno było w kościele; nie chciał przecież Mszy świętej opuścić na żaden sposób. Wtém spostrzeżeniu w samym narożniku pod chórem a konfesyonału próżna to miejsce, gdzie się kłęką, gdy się kto spowiada; otóż on myśląc, że mu lżej będzie, wcisnął się na to miejsce i usiadł. Modlił się jak mógł w tym kąciczku, mało od kogo widziany; ale go wkrótce śpić zmorzył. Usnął; wtem mu się śni, iż jedzie na swej klaczy do kościoła, mijając różne wozy z gałęziami, sianami itd., gdzie mu się pomiędzy te wozy zabłąkał jego ulubiony żrebiasek. — „Cha, cha, cha,“ zaczął się śmiać Jędrzej Pomagała. — „Ale jeno czekajcie jeszcze,“ przerwie Jakób; „aż dalej powiem. Sen tak miał dotytny, iż pod czas Mszy św., kiedy się inni najbardziej modlili, on co tylko miał gardła zawrzeszczał: Ciecie! Ciecie! Cieciecie! wołając żrebięcia. Taki się w ten czas zrobił ruch i taki szmer po całym kościele, jak gdyby kto do przepełnionego ula gwałtownie zapukał; a on jeszcze co gardła miał wrzeszczał: Ciecie! Zgapieli ci, co blisko niego stali lub kłęczeli, że go też zaraz nie przebudzili; inni rozważniejsi znajdując się opodal, nie mogli zaraz zobaczyć, gdzie jest ten, co tak wrzeszczy. Koniec końcem, nie zadługo został przebudzony Walenty, ale i wyprowadzony z kościoła. Rozplakał się skoro tylko spostrzegł, co zrobił, bo mu żalostno i powstydno było, i tak wam wciąż płakał chodząc po cmentarzu, dopóki się nabożeństwo nie skończyło. Po nabożeństwie pilnie dowiadywał się ksiądz o tej całej historii, chcąc pono, jak tam nasi powiadali, jakieś protokoly pisać, ale

do mych współbraci, aby przy zmianie kwartału i roku pamiętali o tych, którzy się dla nich poświęcili i nie ustawali w boju w czasie tak długiej walki kulturalnej. Dowód to najlepszy, że pracowali nie dla zysku — jak to dziś nie jeden — lecz z poświęceniem się i dla dobra swych bliźnich. Dla tego też dziś mamy najpierw święty obowiązek popierać *tychże*. Do tych nie liczących należy najpierw „Opiekun Katolicki“ gdyż, jak nam wiadomo, jego wydawca jest dziś najstarszym redaktorem na Górnym Śląsku. Mówię najstarszym nie co do wieku, ale co do pracy dla nas! a przy tej były tylekrotne więzienia, tyle kar i kosztów sądowych. — Zna nas, a my Jego, zna nasze stosunki i potrzeby! — Bracia! bądźmy więc wdzięcznymi, pokażmy, że potrafimy ocenić prawdziwe poświęcenie się dla nas, popierajmy więc i polecajmy „Opiekuna Katolickiego“ nie tylko tu ale i wszędzie! Wdzięczny J. K.

(Za tak szlachetną życzliwość, serdecznie Bóg zapłać! Przyp. Red.)

W Gliwice, dnia 24 grudnia. Dziś wieczorem zakończył się długi proces przeciw Karrasowi i spółnikom. Dowiedziono im kradzież koni i gosi. Karras'a osądzono na 15 lat, Scholltyszek na 12 lat, Polzkei i Magera po 5 lat domu karnego (zuchthaus.)

□ Katowice. Jeżeli gdzie, to tu wiele czynią stowarzyszenia dla ubogich, przedewszystkiem na gwiazdkę. W ostatnich dniach aż dziesięć stowarzyszeń tutejszych zajmowało się rozdawaniem podarunków biednym.

7 Szopienice. Nie jeden te sobie z Naszych przypomni, jaką tu mieliśmy zabawę letnią naszego „Kółka“ w ogrodzie Hamburgera. Kto się zaś tak wiele do tego przyozynił jest nam wiadomo. Ale wiadomo mi i to, że przybieciliśmy popierać tegoż pismo, a danego słowa nie jeden zapomniał i nie dotrzymał. Bracia! obecnie zmiana nie tylko kwartału ale i roku, najlepsza więc sposobność do odwdziżenia się a zarazem i do zachęcenia ks. Przyniesińskiego, aby o nas więcej pamiętał. — Każdy więc kto żyje, niech zapisuje sobie „Opiekuna Katolickiego“ a tego nie pozaluje.

Zapisać sobie można „Opiekuna Katolickiego“ tu u księgarza p. Zakrzewskiego, albo komu wygodniej na poczcie, lub u listonosza.

(Bóg zapłać! za dobre i szczerę chęci. Przyp. Red.)

β Biała. W tych dniach zakończoną została praca w tutejszej cukrowni. Tego roku zużyto 241,000 centarów świkty o 4,000 mniej niż roku przeszłego.

ε Pszczyna. W tutejszej okolicy zaczynają gnąć na dobre ziemniaki; dla tego obawa, że będzie pomiędzy mniej zamożnymi wielka nędza.

W Ligocie pod Proszkowem wydała na świat w tych dniach maciora 21 prosiąt, z których większą połowę karmią z flaszek.

do tego nie przyszło, bo mu się wnet pokazał zapłakany Walenty i wyznał z pokorą rzetelnie całą swą winę. Pomogło mu to nie mało u księdza proboszcza i u całej parafii, iż był powważnie znany, jako pracowity i pobożny gospodarz który nigdy pijakiem nie był, i którego poczciwość w każdym względzie ugruntowaną była na całej okolicy; dla tego tym jedynym przytrafianiem mniej sobie zaszkodził. — „A to kawalek“ odezwał się Jędrzej; żeby go licho wzięło z jego Ciecie w kościele; a cóż tam za śpiak taki, toć on pewnie i w domu po nocach wrzeszczy, gdy mu się śni co takiego! No! ale mnie się zdaje, że on tyle nie winien, że wrzeszczał w kościele kiedy był tak poczciwym i rzetelnym człowiekiem, jak wy twierdzicie; więcej winien tamten bartoga jego kumotr, który go do wódki przymuszał.“ — „Toście mi z ust wyjęli,“ odpowiedział Jakób; „ja to samo mówię, dla tego szczerze wam wyznaję, że szynkowni najmocniej unikam, i to już musi być, kiedy tak jak oto dziś z wami, wstąpię na szklankę piwa, nałaziwszy się po jarmarku. Ale w kompanije pijackie się nie mieszam, nawet gdzie miarkuję człowieka, coby mnie do kieliszka ciągnął, już z tego miejsca zrykam jak mogę, bo prosto lepiej jest unikać, aniżeli się z takim człowiekiem ucierać, albo mu się od kieliszka wykręcać.“ — „Różne się to rzeczy, widzę, dzieją po świecie,“ rzekł Jędrzej; „pójdźmy ztąd, aby i nam się coś podobnego nie stało, czego nie trzeba mówić dwa razy.“ Jakoż zaplaciwszy za piwo, odesli.

